

P. 9786 cm. Arch

DLZ IHF D 1-8-30030300

# KULTURA

*Szkice • Opowiadania • Sprawozdania*

**PARYŻ      Nr 7/394-8/395      1980**

---



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

Z. MYCIELSKI - P. ARIÈS : **PAPIEŻ W PARYŻU**

J. CIECHANOWSKI - J. NOWAK - P. WANDYCZ :

**BIĆ SIĘ CZY NIE BIĆ**

BRUKSEL CZYK :

**WIDZIANE Z BRUKSELI I Z WILANOWA**

St. KORBOŃSKI :

**O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ EMIGRACYJNEJ**

Zb. BYRSKI :

**CZAS PRZESTAJE PRACOWAĆ DLA SOWIETÓW**

Wynik referendum spowoduje spadek napięcia w całym kraju, nie tylko w Quebecu. Premier Trudeau mówi o potrzebie zabliznienia ran, które powstały podczas walki. Referendum wykazało, że frankojęzyczna ludność w przeważającej ilości uważa się tak samo za Kanadyjczyków, jak ludność innych prowincji. Są i chcą pozostać obywatelami tego państwa.

Parti Québécois sztucznie wyeksponowała pewne aspekty czy elementy, wzbudzając swoisty szowinizm, partykularyzm. Frankojęzyczna ludność nie tylko w Quebecu posiada wszystkie prawa, należy do tak zwanej „grupy założycielskiej” obok anglosaskiej, piastuje najwyższe stanowiska w administracji państwowej, połowa ministrów federalnych jest z Quebecu — stąd też „kolonializm” jest tylko sloganem, którym Parti Québécois posługuje się na określenie statusu Quebecu w federacji kanadyjskiej.

Grupa polska ustosunkowała się negatywnie do programu Parti Québécois i w referendum głosowała: „non” — nie udzielając rządowi mandatu do rokowań. Przed referendum Zarząd Główny KPK wystosował apel, w którym wzywał do głosowania „nie”, chcąc aby grupa polska w ten sposób „zadokumentowała swoje przekonanie o potrzebie, słuszności i konieczności istnienia jednej niepodzielnej Kanady”.

Benedykt HEYDENKORN

### SPOTKANIA 5-6

Niebawem ukaże się na Zachodzie 5 i 6 numer ukazującego się w Kraju nieocenzurowanego Pisma Młodych Katolików — *SPOTKANIA*. Książka zawiera m.in. następujące artykuły: Ks. bp I. Tokareczuk: „Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce”; St. Kisielewski: „Kiedy spotkają się piśmiennieze nurty”; Bohdan Sahajdaczny: „Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich”; Gen. M. Boruta-Spiechowicz: „Z perspektywy lat”; Jerzy Turowicz: „Dialog, pluralizm i jedność”; J.S.: „Gen. Tumidajski i jego żołnierze” oraz liczne dokumenty opozycji demokratycznej w Kraju.

Cena egzemplarza: F. 50,00 lub £ 4.50; \$ 11,00; DM 20,00.

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować na adres:

<b>Piotr Jegliński</b>		<b>Spotkania</b>
<b>64, Ave Jean Moulin</b>	lub	<b>15, Broxholm Road</b>
<b>75014 Paris</b>		<b>London SE 27</b>

**Kraj**

## Gesty i praca

Dokonując na początku 1980 roku bilansu osiągnięć tzw. opozycji demokratycznej, redakcja *Biuletynu Informacyjnego*, najregularniej ukazującego się pisma pozacenzuralnego, ostrzegła trzeźwo przed grożącym tej opozycji „otorbieniem”, tj. zamknięciem w kręgu jej własnych, oddzielonych od życia całości społeczeństwa spraw. Miejmy nadzieję, że świadomość takiego niebezpieczeństwa, zróżnicowanie form działania, rozszerzenie frontu oraz dokładniejszy rachunek strat i zysków sprawią, że istniejące ugrupowania zdołają się wyrwać z otorbienia, które stało się już w pewnym stopniu rzeczywistością.

Chcę tutaj, kontynuując rozważania rozpoczęte w drugiej części szkicu „Polskie kwadratury koła” (*Kultura*, czerwiec 1980), zastanowić się nad stosunkiem metod działania do stawianych celów oraz nad dwoma różnymi strategiami politycznymi, zakładanymi przez dwa najbardziej znane dokumenty programowe ostatniego okresu: Deklarację Ruchu Młodej Polski i Deklarację Konfederacji Polski Niepodległej.

Zgodnie deklarowanym celem ugrupowań wolnościowych jest osiągnięcie przez Polskę niepodległości i ustroju demokratycznego. Jest jasne, że podejmowane dziś wysiłki mogą ten cel tylko przybliżać: jego osiągnięcie możliwe jest (co do tego też panuje zgoda) tylko przy wybitnie sprzyjającym rozwoju wydarzeń międzynarodowych.

W tej perspektywie dwa rodzaje działalności „opozycyjnej”, prowadzonej dziś w Polsce, mają sens niepodważalny: 1. obrona obywateli przed nadużyciami aparatu władzy, oraz 2. akcje wykładowe i wydawnicze, zmierzające do lepszego poinformowania a także moralno-obywatelskiego kształcenia społeczeństwa. Działalność pierwszego typu musi być prowadzona niemal całkowicie jawnie: nazwiska i adresy ludzi, gotowych do obrony pokrzywdzonych, muszą być znane i dostępne. Pionierem na tym polu i ośrodkiem bez porównania najważniejszym jest KSS

KOR. Z jego to komunikatów dowiadujemy się o rewizjach, przesłuchaniach, aresztowaniach, pogroźkach. Chociaż wiadomo, że nie wszyscy poszkodowani zgłaszają fakt represji, wzrost liczby ujawnionych ofiar świadczy wymownie, że krąg ludzi wchodzących w konflikt polityczny z władzą stale rośnie.

Jednakże sam fakt, że ktoś pada ofiarą represji, nie świadczy niestety o niczym więcej jak tylko o tym, że naraził się władzom: nie jest dowodem, że jego działalność przyniosła jakikolwiek pożytek. To bowiem, że władze są gotowe do prześladowania ludzi głośno przejawiających swoje niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, albo biorących udział w manifestacjach patriotycznych, albo starających się zorganizować samodzielne ośrodki opinii publicznej — zostało już dawno udowodnione. Braku swobód politycznych w PRL nie trzeba ciągle na nowo wykazywać. Jawne zademonstrowanie, że się jest „przeciw”, było jeszcze parę lat temu samo przez się cennym aktem odwagi, było wykazaniem gotowości do bezkompromisowej obrony własnych poglądów i własnej godności. Było także aktem edukacji narodowej: wykazywaniem społeczeństwu, że są wśród niego ludzie ideowi i ofiarni.

Obecnie sytuacja jest zmieniona. Owe podstawowe prądy zostały już udowodnione i powtarzanie tych samych gestów jest dreptaniem w miejscu; budzi też w niezaangażowanych dotychczas sympatykach wątpliwości, czy „opozycję” stać na coś więcej niż protesty. Dlatego też należy zastanawiać się za każdym razem, czy indywidualne zwrócenie na siebie uwagi władz partyjnych lub służby bezpieczeństwa albo zorganizowanie zbiorowej manifestacji będzie aktem politycznie sensownym, tj. czy przyciągnie nowych ludzi do ruchu wolnościowego, czy wzbogaci treść jego działania, czy przyczyni się do trwałej mobilizacji moralno-ideowej społeczeństwa — czy też da w rezultacie tylko jeszcze jedną teczkę w aktach SB, jeszcze jeden „hak” w życiorysie, a przy wystąpieniach zbiorowych będzie jeszcze jedną konfrontacją, jeszcze jednym podniesieniem temperatury. Bowiem podnoszenie temperatury może być bardzo cenne, ale tylko wówczas, kiedy są widoki na to, że nagromadzona para stanie się źródłem napędu, a nie tylko środkiem eksplodującym.

Wzrost społecznego napięcia musi się albo wyładować w kulminacji — albo rozładować w zniechęceniu. Ponieważ w odczuciu większości społeczeństwa, a także w opinii wszystkich bodaj trzeźwych obserwatorów polskiej i międzynarodowej sceny politycznej nie ma w tej chwili szans na kulminację, która przyniosłaby Polsce radykalną poprawę warunków bytu politycznego i gospodarczego — to rozładowanie się napięcia w zniechęceniu jest

niebezpieczeństwem głównym. I jest najwidoczniej celem, do którego dążą władze.

W tych warunkach najcenniejszą formą pracy wolnościowej jest akcja wydawnicza i wykładowcza, uświadamiająca i wychowująca. Należy czynić maksymalne wysiłki, aby obejmowała coraz szersze kręgi społeczne, coraz dalsze obszary kraju. Jednakże w odróżnieniu od obrony prześladowanych akcja ta, aby była skuteczna, tj. aby nie paraliżowała jej na każdym kroku władze administracyjne i służba bezpieczeństwa, musi być w znacznej mierze (a jeśli idzie o wydawnictwa — w pełni) prowadzona dyskretnie i przygotowywana w ukryciu. Ujawnienie się ludzi, planujących publikacje pozacenzuralne, jest co prawda pożyteczne, bo ułatwia zbieranie materiałów — ale ułatwia też ogromnie obserwację milicyjną i śledzenie tzw. bazy technicznej. Fakt, że znaczna część z trudem wyprodukowanych egzemplarzy ulega konfiskacie zanim dotrze do rąk czytelników a nakłady niektórych wydawnictw trzeba często powtarzać po dwa i trzy razy świadczy, jak ważna i niestety rzadka jest umiejętność ostrożności i zachowania tajemnicy.

Doświadczenie zdaje się wskazywać, że i inne rodzaje działalności stałyby się bardziej skuteczne, gdyby ich nie reklamowano. Dotyczy to moim zdaniem zwłaszcza tzw. wolnych związków zawodowych, których ujawnieni działacze są natychmiast i na ogół skutecznie izolowani od swoich środowisk przez pracodawców i SB. Tradycyjny argument, że jawnie działających łatwiej jest bronić, staje się mało istotny, skoro działalność jest paraliżowana i ogranicza się do deklaracji. Ponadto przykład Mirosława Chojeckiego wskazuje, że skuteczna obrona nie wymaga uprzedniego ujawnienia funkcji, pełnionych przez represjonowanego: fakt, że Chojecki jest dyrektorem NOWej podano do wiadomości publicznej już po postawieniu go w stan oskarżenia. Nie jest też prawdą, że jawność zabezpiecza przed prowokacją; jest natomiast oczywiste, że przyciąga ona potencjonalnych Herostatesów.

Nie należy więc upierać się przy formułkach, ale dostosowywać sposoby działania do osiągniętej skuteczności. Trzeba też pamiętać, że w polskich warunkach, gdzie stosunek wysiłku do rezultatów jest na ogół przygnębiająco nieproporcjonalny, konieczne jest przeciwdziałanie zniechęceniu i zubożeniu przez ciągle szukanie nowych sposobów, wysuwanie nowych inicjatyw. Martwota oficjalnego życia publicznego w Polsce daje tu znaczne pole do popisu, np. w podejmowaniu akcji na rzecz ochrony środowiska albo obrony interesów konsumenta. Akcje takie, jeżeli nie będą ostentacyjnie upolityczniane, mogą wciągnąć nowych

ludzi i środowiska. Da to szansę wychowywania społeczeństwa do samorządności.

W większości za adniczych oświadczeń politycznych różnych ugrupowań występuje sprzeczność między stwierdzeniami, dotyczącymi teraźniejszości, a prognozami na przyszłość. Z jednej strony pisze się o sowietyzacji, niszczeniu kultury narodowej, obniżeniu poziomu oświaty, zatraceniu ideałów wychowawczych, rozkładzie moralnym, zaniku szacunku do pracy, alkoholizmie, kryzysie ekonomicznym itd.; z drugiej strony ukazuje się wizje niepodległości i demokracji które czekają za rogiem na odejście partyjnej władzy podtrzymywanej przez sowieckie czołgi. Nie jest to tylko kwestia stylistyki, ale rzeczwiście sprzeczności, zbyt rzadko uświadamianej. Jeżeli opisywane tylokrotnie procesy gnilne są rzeczywistością, to nie można liczyć na ich natychmiastowe ustąpienie z chwilą zmiany międzynarodowej sytuacji politycznej. Jeżeli tym procesom nie będziemy skutecznie przeciwdziałać, jeżeli ich zawczasu nie opanujemy — to niepodległość może się okazać niemożliwa, bo będziemy na nią zbyt słabi, a demokracja okaże się niesprawna, bo będziemy do niej nie-dojrzały.

Aby więc uniknąć takiego bezhołowia i takich walk bratobójczych jak np. w 1830-31 roku, musimy dziś przygotowywać się do przyszłości, i to nie przez planowanie dekoracji, fanfar i urzędów na uroczysty moment który nie wiadomo kiedy nastąpi, ale przez żmudną pracę „u podstaw”, choćby pracą umysłową i informacyjną. W tym właśnie świetle, jak sądzę, należy oceniać oświadczenia programowe, których ostatnio pojawia się coraz więcej — chyba za wiele, bo nowe myśli zdarzają się rzadko, a jeszcze rzadziej nawiązuje się do oświadczeń poprzedników, co przecież, wobec zasadniczej wspólnoty interesów, ułatwiałoby porozumiewanie się i integrację poczynań.

Deklaracja ideowa R.M.P. tym się wyróżnia, że jest właśnie deklaracją przede wszystkim *ideową*, nie polityczną; w wykładzie ogólnych założeń zaczyna od poglądów na osobę ludzką, przechodząc do narodu i niepodległości. Autorzy są dość oględni w sformułowaniach; moralnie bezkompromisowi, starają się uniknąć potępiania i odcinania się od innych, i w ogóle od doktrynerstwa ideologicznego. Dla ludzi mieszkających na Zachodzie szczególnie uderzającym składnikiem Deklaracji jest zapewne kult tradycji: ci młodzi chcą przede wszystkim ocalać, nawiązywać i kontynuować, a nie poszukiwać nowości. Jest to w polskich warunkach składnik ogromnie cenny, ale mogący stanowić tylko część programu praktycznego.

Autorzy nie wszędzie potrafili uchronić się od górnolotności

i pustych formułek (co to np. znaczy „Życie narodowe musi być weryfikowane takimi samymi normami moralnymi, jakimi zwykło się oceniać jednostkę”? Życia nie można „weryfikować”, normy nie służą do weryfikacji, a te, które dotyczą życia zbiorowego mogą być co najwyżej analogiczne do tych, które dotyczą jednostek). Nieco zbyt łatwo przesuwa się też od „jest” do „ma” albo „powinien”. Na ogół jednak tekst Deklaracji jest przejrzysty i wolny od zwykłych w podobnych dokumentach banałów.

R.M.P. kładzie nacisk na idee i wartości związane z narodem. Niewypowiedzianym pewnikiem jest, że życie w narodzie jest niezbędne dla osiągnięcia pełni człowieczeństwa. Deklaracja odrzuca jednak szowinizm i dążność do dominowania nad innymi narodami, głosi zasadę wspólnoty duchowej, nie egoizmu narodowego. Postępowanie narodu powinno być podporządkowane zasadom współpracy całej ludzkości, a przede wszystkim — wartościom utrwalonym w tradycji chrześcijańskiej, którą deklaracja uznaje za szczególnie cenną.

Autorzy są zdecydowanymi ptymistami w poglądach tak na człowieka jak i na naród. Pomijają surowe, krytyczne wobec natury człowieka elementy tradycji katolickiej. Piszą: „Narody rodzą się w procesie historycznym i historia właśnie dokonuje dzieła wzbogacania a także sublimacji świadomości narodowej, która podlega uszlachetniającej ją przemianie z odruchów plemiennych w refleksyjną solidarność narodową, a naród, z masy etnograficznej, staje się świadomą swych celów wspólnotą”. Ładnie to brzmi, ale autorzy zdają się nie wiedzieć, że za tymi gładkimi słowami kryją się procesy okrutne i krwawe, że nie „historia”, ale ludzie dokonują owego procesu „wzbogacenia”, który polega na eliminowaniu jednego rodzaju wspólnot na rzecz innych. Naród, „którego naturalnym celem jest stworzenie państwa”, niszczy na drodze do tego celu więzi innego, „niższego” typu, eliminuje współzawodników do roli głównego czynnika integrującego. Czy Baskowie albo Bretończycy mają prawo do bycia narodem? A jeżeli nie, to dlaczego? A jeżeli tak, to czym są „lepsi” od wielu innych wspólnot, rozbitych przez potężniejszych sąsiadów? To wszystko nie są rzecz jasna argumenty przeciwko „idei narodowej”; są to argumenty przeciwko naiwnemu optymizmowi historycznemu.

Autorzy Deklaracji zdają się też nie doceniać nieuchronności konfliktów między poszczególnymi wyznawanymi przez nich zasadami, np. podmiotowości każdego człowieka i podmiotowości narodu. Jednakże Deklaracja nie jest traktatem filozoficznym i nie należy od niej zbyt wiele wymagać. Od zastrzeżeń, które

budzi młodzieńczy optymizm autorów, ważniejsze jest uznanie i sympatia, jakie wywołuje ich wysiłek, aby pogodzić i syntetyzować różne, dotychczas rozbieżne albo przeciwstawne polskie tradycje polityczne (*nota bene* w wyliczeniu „głównych kierunków politycznych, powstałych pod koniec XIX wieku”, zabrakło o dziwo PPS).

Za szczególnie wartościowe uważam też w Deklaracji położenie nacisku na konieczność długotrwałej akcji moralnego i politycznego wychowywania narodu. Tekst zamyka seria pytań, na które autorzy będą się w przyszłości starali znaleźć odpowiedź. Pytania dotyczą stosunków Polski z jej sąsiadami, zachodnich wzorców ustrojowych, przyszłego systemu rządzenia naszym krajem. Ta otwarta, poszukująca postawa, ta chęć zdobywania i przekazywania innym wiedzy politycznej budzi nadzieję.

Dokumenty założonej jesienią 1979 roku Konfederacji Polski Niepodległej, a przede wszystkim jej Akt, Deklaracja, Statut, oraz ogłoszona w lutym 1980 „platforma wyborcza” mają zupełnie inny charakter. Dokumenty te, podobnie jak obszerny artykuł Leszka Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”, ogłoszony w czerwcowym numerze *Drogi* z 1979 roku, opierają się na założeniu, że „system PRL znajduje się w ruinie”, a „ZSSR z najwyższym trudem dźwiga ciężary swej imperialistycznej polityki”; stoimy dosłownie u progu kryzysu państwowego i kryzysu światowego. Wobec tego siły opozycyjne w Polsce powinny się przygotować do rychłego przejęcia władzy. Najlepszym sposobem będzie strajk generalny.

KPN ogłasza się jako „pierwsza od ponad 30 lat jawnie działająca na ziemiach polskich partia niepodległościowa”. „Jawność” jej działania jest sprawą umowną: zebrania muszą się odbywać w konspiracji i wszystkie poczynania KPN okryte są z konieczności tajemnicą. Jawność ta polega właściwie wyłącznie na ogłoszeniu celów politycznych i deklaracji podpisanej przez 34 osoby. Deklaracja ta wzbudziła duże zainteresowanie w społeczeństwie, które dowiedziało się o niej z audycji zachodnich rozgłośni (najpierw 1. IX. 1979 z BBC). Jednakże późniejsza działalność KPN na terenie kraju była dość trudna do zauważenia. Wolna Europa nadała kilka nowych oświadczeń, natomiast akcja wydawnicza, mimo zapowiedzi uruchomienia na wiosnę 1980 wielonakładowego tygodnika, jest tak minimalna, że nawet w Warszawie zdobycie publikacji KPN jest prawie niemożliwe. Natomiast głośne przed paru laty oświadczenie, że to opozycja toleruje władzę, a nie odwrotnie, znalazło echo w oświadczeniu KPN stwierdzającym, że gdyby wybory w marcu 1979 były rzeczywiście wolne, wygrałaby je Konfederacja. Niestety, oba

stwierdzenia były po prostu niepoważne. Rozpiętość między zapowiedziami a spełnieniami przyniosła już Konfederacji na terenie kraju ogromne szkody.

Psychologiczna potrzeba ogłaszania podniosłe brzmiących deklaracji, układania szczegółowych, dalekosiężnych i optymistycznych planów oraz zapewniania o własnej sile jest całkiem zrozumiała. Takie wystąpienia stanowią ujście dla głębokich frustracji, zadośćuczynienie za wieloletnie upokorzenia i beznadzieję. Zrozumiały też jest entuzjazm, z jakim ta buńczuczność została przyjęta na emigracji — wśród wychodźców politycznych, ofiarnych a niecierpliwych, i zarazem mało świadomych rzeczywistych warunków działania i potrzeb ruchu wolnościowego w Polsce.

Nie zamierzam, jak to się często robi, kwestionować czystości intencji twórców KPN. Chęć tylko zwrócić uwagę, że zaproponowany przez nich sposób działania ma w sobie wiele aktorstwa a nie rokuje odpowiedniej skuteczności. W naszych warunkach publiczne ogłaszanie tego rodzaju przedsięwzięć politycznych jak KPN ułatwia robotę organom ścigania, bo jest zaproszeniem do obserwacji i gromadzenia kartotek. Wyłożony przez Leszka Moczulskiego, który uchodzi powszechnie za twórcę i *spiritus movens* Konfederacji, plan działania wymaga dla swojej skuteczności swobody poruszania się i porozumiewania ludzi, przygotowujących przewrót i objęcie władzy przez wyłonionych przedstawicieli społeczeństwa. Wymaga przede wszystkim dostępu do środków przekazu. W każdym, nie tylko totalitarnie rządzonej krajem policja gromadzi materiały na temat ludzi, prowadzących tego rodzaju działalność, przygotowuje środki zaradcze i oczywiście wyłapuje spiskowców w momentach krytycznych. Między wizjami politycznymi KPN a sposobami działania zachodzi więc sprzeczność.

Nie jest to jedyna wątpliwość jaką budzą dokumenty Konfederacji. Wymieniłem już rozbieżność między obietnicami a spełnieniem. Niepokój budzi elitarystyczny, przypominający raczej wzory bolszewickie niż polskie tradycje konspiracji niepodległościowej statut członkowski. Także zarysowany przez Moczulskiego obraz „rewolucji bez rewolucji” nasuwa na myśl tak przez niego zniechęcające wzory bolszewickie: oto zawali się cały dotychczasowy system, a władzę przejmą masy, kierowane przez elitarną, zorganizowaną awangardę. Zbieżność ta jest niewątpliwie przypadkowa i wynika z radykalności programu, nie z pokrewieństwa poglądów — niemniej jednak cieszyć nie może. Jeszcze inną wątpliwość budzi szalenie optymistyczna wizja sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej, podczas gdy rzeczywisty rozwój wydarzeń nie wskazuje wcale na rychłe zawalenie się istniejącego

układu sił. A jeżeli zaważenie się nie jest bliskie, należy wybrać inną, bardziej długofalową taktykę.

Wszystkie te wątpliwości można streścić w jednym zdaniu. KPN stawia sobie cele zbyt na *dzis* wygórowane i na własnej drodze do tych celów gromadzi niepotrzebne przeszkody, ułatwiając zadanie przeciwnikowi.

Wyłożone w Deklaracji Ideowej KPN przekonania nie różnią się wiele od założeń Programu PPN (maj 1976) ani od wielu późniejszych oświadczeń programowych różnych ugrupowań, od Ruchu Demokratycznego do Ruchu Wolnych Demokratów. Jednakże ostatnie parę lat nauczyło nas również, że najważniejsze są nie deklaracje, ale praktyczne postępowanie. Między zapewnieniami o „wzajemnej tolerancji”, składanymi przez KPN, a treścią i tonem pamfletu Moczulskiego oraz niektórymi poczynaniami reprezentantów KPN za granicą występuje rażąca sprzeczność. Podobne sprzeczności pojawiają się między deklaracjami a czynami wielu innych ugrupowań; są ich przejawem także bezpardonowe i demagogiczne ataki na Konfederację i Moczulskiego.

Musimy sobie jasno powiedzieć: nie jest prawdziwym niepodległościowcem i demokratą ten, kto oznajmia, że jest zwolennikiem tych ideałów — ale ten, kto zgodnie z nimi postępuje. Kultura politycznego współżycia i kultura polemik są najlepszym, a obecnie właściwie jedynym sprawdzianem głębi i szczerości przekonań. Nie jest demokratą ktoś, kto różnicę poglądów przedstawia w kategoriach zdrady narodowej, perfidii lub tchórzostwa, kto na krytykę reaguje inwektywami, kto dyskusję zmienia w pyskówkę. Nie jest niepodległościowcem ten, kto, wprowadzając sztuczne podziały w ruchu wolnościowym, osłabia jego siłę; kto większą wagę przykładą do różnic niż do jedności Polaków, którzy rozmaitymi szlakami chcą się przedrzeć ku niepodległości.

## SOCJUSZ

### Uwagi o pluralizmie, programach i działaniu

#### I

Dopiero teraz udało mi się przeczytać lipcowo-sierpniowy numer *Kultury*, a w nim zajmujący artykuł Macieja Poleskiego

„Tak i nie”. Ów tekst stał się impulsem do tych kilku refleksji, bowiem właśnie w nim znajduję podjęcie pewnych kwestii istotnych dla społecznego kontekstu działań opozycji demokratycznej w Polsce. Wspomnianego artykułu nie odbierałem wyłącznie jako polemiki z Kuroniem; istotniejsze jest zajęcie się przez Poleskiego kilkoma problemami, nad ważnością których nierzadko przechodzi się wśród sporów programowych i ideologicznych do porządku. Zresztą sam autor podkreśla ten charakter swego artykułu: „Nie tyle bowiem o krytykę koncepcji Kuronia jako takich mi tu chodzi, ile o szczegółowe wykazanie, jak ciągłe pozbawianie naszych działań kontekstów społecznych prowadzi do wyjałowienia (...) zasad ideowych, które wnoszą się ku oderwanym od realiów politycznych abstraktom”.

Uczestnicząc w działalności antytotalitarnej opozycji, ale nie włączając się w spory ideowe czy grupowe podziały, dostrzegam w tym ruchu — zwłaszcza w okresie ostatnich kilku miesięcy — zjawiska, które świadczyłyby o zatraceniu — przez niektórych przynajmniej aktywistów — ducha pluralizmu, deklarowanego przecież *expressis verbis*. Duża kultura polemiczna i publicystyczna Poleskiego uświadamia mi, że nawet o kwestiach wywołujących kontrowersje pisać można, a co więcej — pisać należy.

Istotne dla mnie jest wreszcie i to, że obecnie — w okresie wyodrębniania się coraz wyraźniejszych podziałów, a także wzrostu grupowych partycularizmów — potrzebne są uwagi na ten temat ze strony osób nie związanych ściśle z żadnym z głównych ugrupowań. Myślę, że ważne jest także prezentowanie czytelnikowi polskiemu na Zachodzie refleksji o sytuacji w Kraju, pisanych z zamiarem uniknięcia opowiadania się za Kuroniem, a przeciw Moczulskiemu czy odwrotnie. Chciałbym, ażeby moje uwagi pomogły w pełniejszym rozeznaniu sytuacji w Polsce tym, którzy nie mogą być fizycznie z nami, żyją tymi samymi ideałami i niosą nam wydatną pomoc. Staram się zatem pisać o zjawiskach i faktach, a nie kierować się osobistymi predylekcjami.

Zgadzam się z opinią Poleskiego, że teksty Kuronia niejednokrotnie odrywają się od społecznego kontekstu i nie uwzględniają prostych a podstawowych realiów, tj. bardzo znikomego oddziaływania aktywności opozycji na bierne wszak społeczeństwo. Nie chodzi tutaj jednak o osobę Kuronia, a o zjawisko, bowiem ten sam zarzut można postawić także innym publicyście pisującym poza zasięgiem cenzury. W sytuacji kiedy opozycja to kilka tysięcy ludzi, mówienie o walce o ludzi i wpływy wydaje się dość naiwne. Oczywiście nie można nie doceniać wielkiej wartości odrodzenia myśli politycznej i społecznej w Polsce, jeśli uświadomimy sobie, że jeszcze parę lat temu każda taka próba kończyła się w więzieniu.

Zjawisko krystalizowania się odmiennych ośrodków myśli programowej w polskiej opozycji, a co za tym idzie — ideowych sporów, jest nieuniknione i naturalne. Ma ono przecież pozytywny charakter; wynika z demokratycznej zasady wolności gło-